

W STULECIE KRAKOWSKIEJ SZKOŁY HISTORYCZNEJ *

Krakowska szkoła historyczna rozkwitła w warunkach świeżo uzyskanej autonomii galicyjskiej. Dzisiejsze krakowskie środowisko historyczne przyjęło rok 1869 — datę utworzenia katedry historii Polski na dopiero co repolonizowanym Uniwersytecie Jagiellońskim — jako rocznicę nie tyle powstania szkoły, ile momentu, gdy stała się ona doktryną historyczną głoszoną *ex cathedra*, więc niejako oficjalną historiozofią stańczyków, obejmujących rządy w Galicji. W nawiązaniu do tej rocznicy Instytut Historyczny UJ zorganizował ogólnopolskie sympozjum naukowe, którego plon zawiera ostatnio wydana książka.

Temat to aktualny, jako że historiografia marksistowska, zwłaszcza w pewnym jej okresie, zaczerpnęła wiele z dorobku i poglądów szkoły krakowskiej. W koncepcji dziejów Polski, którą prezentowali historycy marksiści w latach pięćdziesiątych było najwięcej z Michała Bobrzyńskiego, choć powoływano się najchętniej na Joachima Lelewela. Młodzi — choć już nie tak bardzo — poddający nieraz z pasją krytycznej analizie orientacje polskiej myśli historycznej tamtych lat zapominają nieraz o tej szacownej jej proveniencji. Dała świadectwo prawdzie C. Bobińska mówiąc, że w okresie międzywojennym „w środowiskach demokratycznych i socjalistycznych zalecano synom i wnukom [...] nie syntezę Smoleńskiego (wówczas już dość epigońską i odzwierciedlającą ewolucję polityczną autora), lecz właśnie Bobrzyńskiego. Krytyczny punkt widzenia na dzieje owocował dłużej” (s. 324). Stosunkowo łatwo było też dokonać naukowej rehabilitacji tej szkoły. W gruncie rzeczy jej tezy historiozoficzne i poglądy historiograficzne były w większości akceptowane, a jeśli jej przedstawiciele krytykowano, to głównie nie za ich twórczość historyczną, lecz za reprezentowane koncepcje polityczne i działalność jako konserwatywnych polityków. Wystarczył więc zabieg polegający na oddzieleniu uczonego od polityka, na stwierdzeniu, że dzieło naukowe żyje własnym życiem niezależnie od życia jego autora, by uznać pierwszoplanowe miejsce szkoły krakowskiej w dziejach historiografii polskiej.

Stąd na sympozjum istotne elementy rozważań stanowiły problemy miejsca tej szkoły w dziejach polskiej nauki historycznej oraz wzajemnego stosunku nauki i polityki, zwłaszcza gdy idzie o rozgraniczenie obu sfer działania, szczególnie trudnego, jeśli były wyrazem aktywności jednej osoby.

Stwierdzając że „praca naukowa ma własne życie niezależne później od biografii jej autora”, A. Kersten wyciągał wniosek, że nie tylko można, lecz i trzeba oddzielać działalność naukową od politycznej (s. 218). Traktując rzecz w sposób wyważony A. Gieysztor podnosił, iż teoretyczne poglądy historyków nie pozostają czasem w zgodzie z ich praktyką badawczą, zaś ideologia i poglądy polityczne bywają często zmielone dość dokładnie, zanim w przekształconej już postaci wejdą do dzieła naukowego. Stąd w odniesieniu do historyka, którym się zajmował, wniosek, że „można dla tego napisać osobno o [Stanisławie] Smolce jako polityku,

* *Spór o historyczną szkołę krakowską. W stulecie Katedry Historii Polskiej UJ 1869-1969.* Praca zbiorowa pod redakcją Celiny Bobińskiej i Jerzego Wyrozumskiego, Kraków 1972, Wyd. Literackie, ss. 374.

osobno o Smolce jako teoretyku historii, osobno zaś o tym, jak wyglądała jego praktyka badawcza. Osobno — nie znaczy bez znajomości pozostałych dwóch skrzydeł tryptyku” (s. 283 n.). M. H. Serejski wyraził wątpliwość, „by w ocenie historiografii należało przyjąć jako regułę oddzielenie działalności naukowej historyka od jego politycznych poglądów”. Określił to „jako operację na ogół sztuczną, zawodną, uniemożliwiającą poznanie w pełni stanowiska danego badacza czy pewnego kierunku historycznego” (s. 280). Nawiązał też do istotnej obserwacji J. Topolskiego o roli „wiedzy pozaźródłowej” (s. 326), czyli ogółu doświadczeń i obserwacji życia społecznego, wiedzy uwarunkowanej też określoną postawą ideową, którą badacz wnosi niejako do swego warsztatu naukowego, a której znaczenie jesteśmy skłonni coraz bardziej doceniać.

Zaletą omawianego tomu jest, że czytelnik otrzymał do wglądu dyskusję „nieuczesaną”, za to żywą i autentyczną. Należą się za to dzięki redaktorom tomu i Wydawnictwu Literackiemu.

Tematyka sympozjum była wcale bogata. Na wstępie M. H. Serejski dokonał konfrontacji krakowskiej szkoły historycznej ze współczesną historiografią europejską podnosząc, że genetycznie wywodziła się ona z niemieckiej krytycznej szkoły historycznej, a uczeni ją reprezentujący zdobyli umiejętności badawcze na seminariach mistrzów niemieckich. Nie oni jedni zresztą. Z tego samego seminarium G. Weitzza w Getyndze, z którego wyszedł Stanisław Smolka — przypomniał M. H. Serejski — na kilkanaście lat przedtem wyszedł G. Monod — założyciel paryskiej Ecole Pratique de Hautes Etudes. Wskazał również na istotną różnicę, która polegała na tym, że — w odróżnieniu od innych krajów — szkoła krakowska „zwracała się niemal wyłącznie ku dziejom narodowym” (s. 31). Zrozumiałe to, jeżeli się weźmie pod uwagę, że jej zadaniem było udzielanie odpowiedzi na dwa węzłowe pytania, które były punktem wyjścia całej polskiej historiografii porobiorowej. Pierwsze brzmiało: dlaczego Polska utraciła niepodległość? drugie: czy Polacy mogą wybić się na niepodległość? W zależności od tego, czy widzieli przyczyny upadku w obcej przemocy, czy w wewnętrznym rozkładzie, dzielono historyków na „optymistów” i „pesymistów”. W tych zaś, którzy przeciwstawiali się powstaniom zbrojnym i działalności spiskowej — owemu liberum conspiro, widziano w zależności od punktu wyjścia bądź rozważnych patriotów — realistów, bądź ugodowców rezygnujących w ogóle z idei niepodległości państwowej Polski.

Przedstawiciele krakowskiej szkoły historycznej zaliczani do „pesymistów” i ugodowców mieli ambicje kształtowania świadomości społecznej narodu, jego ideologii w dobie, gdy inne nauki społeczne, jak ekonomia, socjologia, psychologia społeczna itd., bądź jeszcze nie istniały, bądź znajdowały się w powijkach. Stąd szczególna rola historii, stąd poczucie misji społecznej, jakie mieli ówczesni historycy. Przypominano, że Szujski uważał, iż może sięgnąć po Mickiewicza po „rząd dusz”. Przekraczało to daleko granice nauki, gdyż dla historyków szkoły krakowskiej „imperatyw prawdy i krytyki dotyczył nie tylko metod i celów poznawczych”, ale — jak przypomniał M. H. Serejski — miały one uczyć „zmysłu politycznego” (J. Szujski), chronić przed „nowymi obłędami, które szerzą [...] doktrynę rewolucyjną, republikańską” (M. Bobrzyński).

Historiografia miała więc służyć wychowaniu zgodnie z zasadami politycznymi stańczyków, których program z kolei był uzasadniany również argumentami historycznymi. Jak stąd wynika, polityczna funkcja historiografii nie jest — wbrew lansowanemu nieraz poglądom — produktem ostatniego ćwierćwiecza. Można by natomiast zauważyć, że zmieniły się punkty odniesień, co wynika ze zmiany owego zasobu „wiedzy pozaźródłowej”, z którą podchodzą historycy do przedmiotów swoich badań.

Szczególne miejsce w dziejach krakowskiej szkoły historycznej odgrywały seminaria jako forum naukowej dyskusji, a przede wszystkim szkoła kształcenia nowej generacji historyków. Choć pierwsze seminarium historyczne na UJ było prowadzone od 1816 r. przez J. S. Bandtkiego, to dopiero seminaria Szujskiego i Smolki wykształciły nowoczesną kadrę historyków polskich. Jak to bywa, uczniowie nie podzielali nieraz poglądów mistrzów. Stąd ich udział — nawet jako organizatorów — w uroczystościach zorganizowanych z okazji 35-lecia śmierci Lelewela, co musiało być — jak zauważa Henryk Barycz — dotkliwym ciosem dla S. Smolki. Osobiście sędzę, że nieprzemijające wartości dorobku uczonego odkrywają w pełni nie jego uczniowie, którzy — by dojść do afirmacji własnej osobowości i nie popaść w epigonizm — przeciwstawiają się często poglądom i metodom mistrzów, ale dopiero trzecie pokolenie, więc nie dzieci, a wnukowie, jeśli można użyć określeń typu rodzinnego. Stąd nie jest przypadkiem, że Konstanty Grzybowski, który już nie zdążył być uczniem Michała Bobrzyńskiego, uważał się za świadomego kontynuatora jego szkoły.

To uściślenie wprowadziłbym do ogólnej refleksji A. Gieysztoro o przyczynach zainteresowania historią historiografii w systemie nauk historycznych. Punktem wyjścia tej refleksji jest teza o swoistej solidarności historycznego klanu, który wytworzył własną mitologię. Do mitów rozwijanych ze szczególnym upodobaniem należą — zdaniem Autora — genealogia naukowa, wywodzenie się ze szkoły mistrza, a pośrednio i nawiązywanie do mistrzów mistrza, aż do „bogów historiografii romantycznej i herosów historiografii krytycznej” (s. 115).

Seminarium naukowe stanowi formę działalności naukowej równie twórczą, co opublikowane prace. Dlatego dobrze się stało, że aż w dwóch referatach (J. Hulewicza i H. Barycza) zajęto się tą problematyką. J. Hulewicz doprowadził rzecz do 1918 r. Nie dowiedzieliśmy się więc, jak wyglądały seminaria historyczne UJ w okresie międzywojennym ani też jak przedstawiały się one w latach 1945—69. Tym ostatnim odcinkiem chronologicznym zajął się A. Podraza, ograniczając się do przedstawienia nauki historycznej w obrębie Instytutu Historycznego UJ. Toteż nie otrzymaliśmy obrazu całego środowiska krakowskiego, ale tylko jeden jego wycinek i to nie zawsze reprezentatywny. Tak jest np., gdy Autor stwierdza brak badań nad wcześniejszym średniowieczem (s. 297), a tymczasem w środowisku krakowskim pracuje tak pełen temperamentu mediewista, jak Karol Buczek. W całym tomie nie znajdziemy ani razu jego nazwiska. Wydaje się, że optymalnym rozwiązaniem byłoby przedstawienie krakowskiego środowiska historycznego jako całości. Znalazłoby się wówczas miejsce i dla historyków prawa, o co się upominał w dyskusji A. Vetulani.

Najwięcej miejsca z natury rzeczy zajęły na sympozjum referaty poświęcone mistrzom szkoły krakowskiej: J. Szujskiemu, M. Bobrzyńskiemu i S. Smolce. O Szujskim jako badaczu polskiego średniowiecza mówił J. Mitkowski, jako o historyku czasów nowożytnych J. A. Gierowski. Skupienie uwagi na tym hetmanie szkoły krakowskiej jest — historycznie rzecz biorąc — uzasadnione, choć dziś jego poglądy można by uznać za najbardziej przebrzmiałe. Ostatnim, który z nim polemizował, był J. Adamus, ale dla niego te dawne spory miały posmak aktualności, którą utraciły dla jego następców. Również S. Smolce poświęcono dwa referaty. A. Gieysztor mówił o nim jako o mediewiście, H. Barycz jako o organizatorze nauki, profesorze i wychowawcy, co po części wkraczało na teren eksplorowany już przez J. Hulewicza. Prezentacja mediewistyki Smolki stała się dla A. Gieysztoro okazją do sformułowania paru uwag o znacznej nośności ogólnej. Smolce głównie przypisał referent „zasługę czy winę” polegającą na monumentalizacji średniowiecza polskiego. Z „owego patriotycznego — jakże zrozumiałego — matejkowskiego powiększenia proporcji i wymiarów zjawiska kultury i polityki Pias-

tów i Jagiellonów”, z tej monumentalizacji nie umiano otrząsnąć się, zwłaszcza że nie udało się zrównoważyć jej historią powszechną. „Tendencja ta — dodaje — nie jest obca także dzisiejszemu mediewiście polskiemu”.

M. Bobrzyńskiemu, o którym na sympozjum mówił K. Grzybowski, poświęcono referat pióra W. M. Bartła, ukazujący bohatera na tle zarówno nauki europejskiej, jak i polskiej nauki historycznej, w ogniu dyskusji i polemik o jego *Dziejach Polski w zarysie*. Przypomnijmy tu, jak oceniał K. Grzybowski w 1966 r. to dzieło Bobrzyńskiego, „historyka, któremu najwięcej — jak pisał — zawdzięczać”. Podkreślając zbawienną dla wychowania zdrowego społeczeństwa rolę nieupiększonej niczym prawdy historycznej, Bobrzyński „na mit «przedmurza chrześcijaństwa» odpowiadał twierdzeniem, iż Polska wniosła na Wschód nie wolność, lecz «niewolę wiejskiego ludu», że ekspansja ta była jedną z przyczyn katastrofy dziejowej, bo «pochłonęła nasze najżywotniejsze siły, rozproszyła je na daleki Wschód». I jemu mówiono wtedy, że to «plucie we własne gniazdo, oczernianie dziejów narodu». Historia się wprawdzie nie powtarza, ale stanowisko wyznawców megalomanii narodowej wobec historyków, którzy tej megalomanii się przeciwstawiają, nie uległo zmianie. I za niemal takie same twierdzenia, za jakie potępiano Bobrzyńskiego, uznaje się dziś historyków za złych Polaków, za patriotyzm — przemilczanie tego w dziejach, co megalomanię narodową drażni — czyli fałszowanie historii”¹.

Gdy K. Grzybowski w roli publicysty zaostroił zagadnienie, wiązał je ze współczesną rzeczywistością. W. M. Bartł skupił uwagę na roli innych nauk społecznych w warsztacie naukowym Bobrzyńskiego oraz na ukazaniu, jak stosował on metodę porównawczą, podejmując problem twórczej recepcji elementów obcych w ustroju i kulturze dawnej Polski.

Uzupełnieniem przede wszystkim W. M. Bartła, ale i innych autorów, był referat J. Buszki poświęcony historykom szkoły krakowskiej w życiu politycznym Galicji. Z natury rzeczy najciekawiej zarysowała się tu sylwetka M. Bobrzyńskiego, nie tylko działacza politycznego, ale i męża stanu, jakim okazał się jako namiestnik Galicji. Należący do konserwatywnego obozu stańczyków uwzględnił przecież M. Bobrzyński wymagania nowej epoki. W przeciwieństwie do części jego politycznych przyjaciół (o ile w polityce można mówić o przyjaźni) ujmował on konserwatyzm nie jako dążenie do zachowania bez zmian istniejącego status quo, ale jako dokonywanie takich tylko reform, których potrzeba dojrzała. Wymagało to stałej obserwacji rzeczywistości, trzymania ręki na pulsie, gotowości do koniecznych ustępstw, kompromisów z nowymi siłami społecznymi i politycznymi². Na tych założeniach oparta była koncepcja tzw. bloku namiestnikowskiego, stanowiącego oparcie Bobrzyńskiego jako namiestnika Galicji, a będącego politycznym przymierzem umiarkowanej części konserwatystów, liberałów i ludowców przeciwko reprezentującym skrajną reakcję Podolakom i wojującemu nacjonalizmowi endecji. Z tego samego źródła brały się próby porozumienia z Ukraińcami oraz demokratyzacji ordynacji wyborczej do sejmu galicyjskiego. Jednostronna wydaje się teza, że porozumienie to było „ostrzem swoim skierowane

¹ K. Grzybowski, *Refleksje sceptyczne*, t. II, wyd. I, Warszawa 1970, s. 62.

² Takie rozumienie konserwatyizmu przekazał M. Bobrzyński S. Estreicherowi, *Konserwatyzm*, Kraków 1928, który pisał m.in.: „Konserwatyzm nie może być równoznaczny ze stagnacją, tym mniej z reakcją. Musi uznawać, że zmiany w życiu społecznym są nie tylko pożądane, ale nawet konieczne. Powinien dążyć do reform”. I dalej: „Prawdziwy konserwatysta powinien być gorącym zwolennikiem reform socjalnych i nie znajdować dla nich szrank w istnieniu poprzednich przywilejów” (s. 16 n.). Precyzyjne rozróżnienie między reakcją a konserwatyzyzmem przeprowadził na tych łamach uczeń i spadkobierca ideowy S. Estreichera, K. Grzybowski. („Kwart. Hist.” 1966, nr 2, s. 463 n.).

przeciwko Rosji carskiej” (s. 203), odpowiadało bowiem również przemianom stosunków wewnętrznych charakteryzujących się emancypacją i aktywizacją społeczności zachodnioukraińskiej.

Na marginesie niejako szkoły krakowskiej, w istocie jako pozycję jej przeciwną, zarysowano sylwetkę Władysława Konopczyńskiego — profesora UJ, wybitnego historyka dziejów nowożytnych i najkonsekwentniejszego reprezentanta Narodowej Demokracji w historiografii ojczyznej. Zajął się nim E. Rostworowski, dając obraz delikatny w rysunku, w którym szacunek dla dzieła i osiągnięć mistrza nie zwalnia od zaznaczenia dystansu do niektórych poglądów czy krytyki — zawsze eleganckiej — braków warsztatowych. Należy tu m.in. zaznaczenie przez Rostworowskiego, że w twórczości Konopczyńskiego z czasem „na podstawie tych samych źródeł hipotetyczne nieraz ujęcie niekiedy przemieniały się w kategoryczne stwierdzenia, których wartość bywała zawodna” (s. 212 n.).

Zwróćmy jeszcze uwagę na rozważania E. Rostworowskiego dotyczące wpływu wykształcenia prawniczego W. Konopczyńskiego na jego badania naukowe. „Choć nie zdołał — pisze — Konopczyński zrealizować swoich rozległych planów w zakresie historycznoprawnych studiów porównawczych, posiadał zgoła wyjątkową znajomość spraw ustrojowych, która go wspierała w całej pracy historyka” (s. 215).

Za mało zwracamy uwagi na to, że wielu najwybitniejszych historyków polskich uformowanych w czasie zaborów miało wykształcenie prawnicze i dopiero na tej podstawie budowało swoje naukowe warsztaty historyczne. Wystarczy wymienić Stosława Łagunę, Aleksandra Kraushara, Władysława Smoleńskiego, Szymona Askenazego, Marcelęgo Handelsmana (nie wymieniam tu M. Bobrzyńskiego, O. Balzera i S. Kutrzeby, ci bowiem zajmowali katedry na wydziałach prawa). Czym tłumaczyć to nie zgoła wyjątkowe, a niemal typowe zjawisko?

Wydaje się, że mieliśmy tu do czynienia — jak to najczęściej bywa — ze zbiegiem kilku przyczyn. Z jednej strony program studiów prawnych był nasycony w dużym stopniu przedmiotami historycznymi, co budząc wcześniej naukowe zainteresowania przeszłością, ułatwiało podjęcie pracy twórczej w dziedzinie historii. Większe jednak znaczenie miał brak własnej państwowości. Nie mogąc — z wyjątkiem Galicji i to dopiero w ostatnim półwieczu — wykorzystać swej wiedzy na polu pracy państwowej zwracali się najzdolniejsi absolwenci wydziałów prawa do przeszłości. W dawnym ustroju i prawie poszukiwali trwałych wartości państwowości polskiej albo też analizowali przeszłe ustroje i systemy prawne pod kątem widzenia przyczyn, które doprowadziły do upadku Rzeczypospolitej. Badania nad przeszłością państwa i prawa stanowiły w jakimś stopniu namiastkę tego, czego im współczesność zapewnić nie mogła: czynnego udziału w kształtowaniu życia państwowego. Nieprzypadkowo też wszyscy niemal wymienieni wyżej historycy mieli w swych biografiiach krótsze lub dłuższe okresy czynnego politycznego zaangażowania, a W. Konopczyński uzasadniał jego potrzebę frywolną nieco paralelą, że historyk, który pisze o polityce bez doświadczeń praktycznych w tej dziedzinie, przypomina mu starą pannę rozprawiającą o pożyciu małżeńskim (s. 227).

Inna rzecz, że gdy już raz się weszło w dziedzinę historii pociągała ona tak, że trudno z niej było się wycofać. Dlatego też notatka w dzienniku Konopczyńskiego, że „jak skończę lat czterdzieści to może przejdę od historii do prawa państwowego” (s. 214), pozostała jedynie nie spełnionym marzeniem.

Ocena naukowego dorobku szkoły krakowskiej na symposium wypadła na ogół pozytywnie. Akcentowano pogłębienie i unowocześnienie metod badawczych, rozwój wydawnictw źródłowych wzbogacających zasób faktów wprowadzonych do obiegu naukowego.

Gdy chodzi o ideowo-polityczne oblicze szkoły, akcentowano jej społeczny konserwatyzm, monarchizm i lojalizm habsburski, negatywną ocenę powstań narodowych oraz wszelkiej konspiracyjnej działalności niepodległościowej, jak również uleganie klerikalizmowi przez większość jej przedstawicieli. Przeciwstawiono się jednak osądom, które kwestionowały patriotyzm szkoły krakowskiej. W perspektywie historycznej zbladyły walki toczone z nią przez koła demokratyczne.

C. Bobińska uwydatniła osiągnięcia naukowe szkoły krakowskiej przy jednocześnie konserwatywnej postawie jej przedstawicieli. Zjawisko to w swym całości kształcie nie było jednak — jak to sformułowała — „paradoksem”, ale wynikało z określonych realiów politycznych. W społeczeństwie polskim po niedawnej klęsce powstania styczniowego dominowały koncepcje pracy organicznej — postawy reprezentowane w polityce galicyjskiej przez stańczyków, a w nauce historycznej przez szkołę krakowską. Były one wyrazem realizmu, zaś w Galicji po świeżym uzyskaniu autonomii drogą ugruntowania praw narodowych. W tej sytuacji szkoła krakowska miała wszelkie podstawy naukowego rozwoju, gdyż opierała się na zgodności głoszonych przez siebie zasad politycznych na dziś z poglądami naukowymi na przeszłość.

W polskiej świadomości historycznej istnieje zakorzenione przeciwstawienie konserwatywno-lojalistycznej szkoły krakowskiej demokratyczno-niepodległościowej szkole warszawskiej. Znalazło ono kilkakrotnie wyraz i na sympozjum. Tymczasem z perspektywy historycznej rzecz ta nie przedstawia się bynajmniej tak jednoznacznie. Już M. Handelsman przeprowadzał paralelę pomiędzy pozytywistami warszawskimi i M. Bobrzyńskim podnosząc, że „Bobrzyński [...] był w swoich założeniach teoretycznych najbliższym pozytywistów warszawskich. Jak oni po r. 1864 szukali w nauce praw niezmiennych rozwoju [...], jak oni historii odmawiali charakteru nauki prawdziwej, jeżeli tych praw stosować nie umiała, tak i on w stosowaniu praw przez historię widział jej główne zadanie. Tylko że pozytywiści warszawscy [...] szukali tych praw w naukach przyrodniczych, Bobrzyński zaś za przykładem prawników — znajdował je raczej w naukach społecznych i na nich pragnął oprzeć historię”³.

Paralelę tę rozszerzył K. Grzybowski, który w pozostającym wciąż w maszynopisie studium o krakowskiej szkole historycznej określał ją jako „konserwatywną odmianę pozytywizmu” i wyciągał stąd wniosek, że „dawne spory między pozytywizmem warszawskim a pozytywizmem krakowskim to spory w obrębie jednego obozu”. Dotyczą one „nie metodologii, ale świata wartości, który był różny dla każdej ze szkół”. W istocie rzeczy — twierdził — spór toczył się o to, jak rozkładała się polityczna odpowiedzialność za upadek państwa między poszczególne warstwy klas posiadających i jaka powinna być współcześnie ich pozycja. Ten ostatni problem łączył się z odmienną sytuacją autonomicznej Galicji, a przemianowanym w „Priwislanskiej kraj” Królestwem. „Nie szkoły historyczne były sobie przeciwstawne, lecz tworzący je ludzie i to nie wtedy, gdy byli historykami, lecz gdy analizowali współczesność i wyciągali wnioski z tej analizy. Ci warszawscy — wpływów politycznych na państwo i możliwości współrzędzenia w nim nie mieli, ci krakowscy — uczestniczyli w rządach. Zmieniało to optykę, inaczej kazało widzieć zarówno przeszłość, jak perspektywę”⁴. Niezależnie od tego czy podzielimy to stanowisko, czy też uznamy — jak sądzę — że jako ocena globalna idzie ono

³ M. Handelsman, *Michał Bobrzyński* [w:] *Historycy*, Warszawa 1937, s. 57.

⁴ „Szkoła historyczna krakowska”, studium przeznaczone do zbioru prac pt. „Studia o polskiej filozofii” przygotowywanego przez KiW. Rozdział o M. Bobrzyńskim stanowi uzupełnioną i nieco zmienioną wersję rozprawy: *Szkoła historyczna krakowska — Michał Bobrzyński* [w:] *Studia z dziejów Wydziału Prawa UJ*, Kraków 1964, s. 163-86.

za daleko, kierunek polegający na poszukiwaniu nie tylko różnic, ale i podobieństw, analogii i elementów wspólnych obu klasycznych szkół polskiej historiografii winien być kontynuowany i pogłębiany.

Warto tu przypomnieć, że już W. Zakrzewski w monografii o Adolfie Pawińskim — jednym z najwybitniejszych przedstawicieli szkoły warszawskiej, w jej umiarkowanym skrzydle — przeprowadził wnikliwe porównanie między nurtami ideowymi, które oddziaływały przemożnie na powstanie i rozwój obu szkół. Podnosił on, że o ile prawica pozytywistyczna warszawska, głosząc hasło postępu jako główne, łączyła je wtórnie dopiero z uznaniem „zdrowej tradycji”, to krakowscy stańczycy uznawali postęp, ale stawiali go dopiero na trzecim miejscu, za tradycją i religią. O ile środowisko pozytywistów warszawskich było „prawym skrzydłem obozu postępowego” to stańczycy — ciągle według Zakrzewskiego — stanowili bardziej liberalne skrzydło obozu konserwatywnego⁵. Różnice były więc realne, co nie wykluczało możliwości zbliżeń, zwłaszcza na stykach, o których była tu mowa.

*

⁵ W. Zakrzewski, *Adolf Pawiński 1840-1896. Zarys dziejów żywota i pracy*, Petersburg 1897, s. 40-3. Por. J. Bardach, *Nauka historii państwa i prawa w Królestwie Polskim doby Szkoły Głównej*, „Rocz. UW” V, z. 2, 1964, s. 143.